

Sztuka nadzorowana i nadzorująca

5 czerwca 2015

O grozie, jaką powinna wywoływać świadomość ciągłego nadzoru; o trudnym do przewidzenia życiu obiektów artystycznych w przestrzeni publicznej i o tym, kiedy kontrola nad ludźmi staje się koniecznością, z Julitą Wójcik – artystką, autorką wielu instalacji w przestrzeni publicznej, m.in. „Tęczy” na Placu Zbawiciela w Warszawie i „Drona” w Parku Śląskim w Chorzowie – rozmawia Katarzyna Szymielewicz.



– Co najbardziej zaskoczyło Cię w sposobie, w jaki odwiedzający Park Śląski w Chorzowie reagowali na Twoją instalację – rzeźbę olbrzymiego komara, wyposażoną w kamerę i de facto kontrolującą wszystkich, którzy się do niej zbliżą?

– Zaskoczyło mnie zdecydowanie relaksacyjne, lekkie podejście do tej sytuacji. Ludzie, bez względu na wiek, co do zasady reagują zaciekawieniem, a jak tylko zorientują się, że [obraz z kamery jest transmitowany na żywo w Internecie](#), zaczynają używać jej do komunikacji ze znajomymi i rodziną. Codziennie ktoś do kamery macha, pozdrawia mamę czy babcię z Parku Śląskiego. Są też tacy, którzy wykorzystywali obraz z kamery – transmitowany podczas otwarcia na ekranie w parku – jak

lustro, do poprawienia fryzury czy kapelusza. „Dron” natychmiast został oswojony. Przyznam, że spodziewałam się więcej zaniepokojenia, a wręcz sprzeciwu – szczególnie ze strony ludzi starszych, którzy są sceptyczni wobec kamer i wyczuleni na inwigilację. Z mojej obserwacji wynika jednak, że osoby, które kamera w Dronie odstrasza i zniechęca do interakcji to wyjątki.

– To faktycznie zaskakujące. Mogę sobie jednak wyobrazić, że kluczowe dla oswojenia, a wręcz swoistego przejęcia tej konkretnej kamery było to, że umieściłaś ją w parku – przestrzeni kojarzonej z zabawą i odpoczynkiem – a jednocześnie opatrzyłaś jasną instrukcją i dałaś ludziom kontrolę nad obrazem, jaki z pomocą „Drona” kreują. Trochę inaczej wygląda sprawa z kamerą, która z dystansu obserwuje „Tęczę” na Placu Zbawiciela w Warszawie, prawda?

– Monitoring wokół „Tęczy” narastał i zmieniał charakter stopniowo: na początku były cztery kamery, z których nagrania były dostępne tylko dla służb miejskich. Od roku „Tęczę” obserwuje też kamera, której [obraz jest dostępny dla wszystkich w Internecie](#). Sama w zasadzie codziennie sprawdzam ten obraz i daje mi to pewne poczucie komfortu, kontroli. Z drugiej strony nieodmiennie żałuję, że doszło do takiej eskalacji kontroli wokół „Tęczy”. Jest niedostępna i strzeżona, co stoi w sprzeczności z pierwotnym założeniem, w którym miała być jak ławka w parku, miała pełnić funkcję użytkową. W pierwszym okresie nocami ściągała tłumy na trawnik ronda. To jest coś, co straciliśmy po 11 listopada. Umieszczenie monitoringu było reakcją na akty wandalizmu i agresji, wymierzone nie tylko w samą „Tęczę”. Dla mnie było oczywiste, że jej podpalanie to forma zastępczej, symbolicznej przemocy, tak naprawdę wymierzonej w konkretną grupę ludzi. I dlatego uznałam, że nie możemy tego tolerować – że „Tęczę” trzeba chronić. Nie jako obiekt artystyczny – pierwotnie pomyślany przecież jako tymczasowa instalacja – ale właśnie jako symbol.

– A więc, co do zasady, nie jesteś zwolenniczką nadzorowania instalacji artystycznej umieszczonej w przestrzeni publicznej?

– Oczywiście, że nie. Instalacja artystyczna należy do konkretnej przestrzeni i powinna być zaprojektowana z myślą o interakcji z otoczeniem. To jest decyzja, którą artysta podejmuje w punkcie wyjścia. Tęcza jest instalacją tymczasową. Projektując rzeźbę „Drona” w Parku Śląskim jako instalację stałą, wyciągnęłam wnioski z doświadczeń z „Tęczą” – wybrałam materiał, który nie jest łatwopalny i który dobrze znosi interakcję z ludźmi, a wręcz do niej zachęca. Kamera umieszczona w „Dronie” nie jest pomyślana jako narzędzie kontroli, ale pretekst do interakcji i coś, co może uruchomić krytyczną refleksję.

– À propos krytycznej refleksji, hasło, którym się posługujesz w instrukcji obsługi „Drona”, to „zobacz i daj się zobaczyć”. Do czego w ten sposób prowokujesz albo zachęcasz swoich odbiorców? Czy uważasz, że większa widoczność to coś pozytywnego w relacji między ludźmi?

– Poprzez ten komunikat chciałam w pewnym sensie ostrzec, że będę na nich patrzeć; że ta rzeźba będzie ich oglądała, kiedy oni ją oglądają. W pewnym sensie „Dron” to rzeźba samopilnująca się, bo monitorująca. Miałam nadzieję, że w ten sposób wywołam refleksję na temat różnych form bycia w przestrzeni publicznej i uczestnictwa w mediach społecznościowych, które również mają ten „zwrotny”, kontrolny aspekt. Wydaje się jednak, że ludzie tej perspektywy do siebie nie dopuszczają. Na przykład niezmiennie mnie dziwi, jak wiele informacji na temat swoich planów i poglądów umieszczają w mediach społecznościowych zwalczający moją „Tęczę” narodowcy – nie raz byłam w stanie na tej podstawie przewidzieć ich kolejny krok i powiadomić straż miejską, co się szykuje. A przecież ja jestem technologicznym laikiem.

– W swojej wypowiedzi na temat umieszczenia „Drona” w Parku Śląskim mówisz też, że „moment zabawy jest momentem grozy”. Na

czym, z Twojej perspektywy, polega groza bycia obserwowanym, kontrolowanym?

– Mówiąc to, odwoływałam się do własnego doświadczenia. Czuje się kontrolowana i wystawiona na widok publiczny jako artystka – autorka „Tęczy”. Mam świadomość, że dla wielu osób stałam się postacią kontrowersyjną, potencjalną adresatką hejtu, a nawet przemocy. Między innymi dlatego staram się nie wchodzić w sytuację bycia obserwowaną: nie mam konta na portalach społecznościowych ani nawet własnej strony internetowej. Niezależnie od narażenia na hejt, uważam też, że rolą artysty jest uważna obserwacja rzeczywistości, a nie wystawianie siebie na widok publiczny. Dlatego twórca powinien starać się pozostać niewidzialny.

– Twoja perspektywa jest mi bardzo bliska – w pracy Fundacji Panoptikon wychodzimy z założenia, że poddanie ciągłej kontroli jest potencjalnym źródłem opresji, a w momencie konfrontacji z narzędziem nadzoru odczuwamy emocjonalny dyskomfort. Czy obserwując funkcjonowanie „Drona” w Parku Śląskim, nie obawiasz się jednak, że Twój projekt przyniesie skutek odwrotny do zamierzonego – że oswoi drony jako nieszkodliwe maskotki, zamiast pokazać ich ciemną stronę?

– To miała być praca krytyczna, ale w praktyce zaczęła pełnić przede wszystkim funkcję rozrywkową. Nie był to efekt zamierzony, ale jako artystka muszę to zaakceptować. Instalacja w równym stopniu należy do odbiorcy. Miałam nadzieję, że decydując się na formę nieznosnego owada, jakim jest komar, zasugeruję też negatywny odbiór. Dron-komar został jednak przez odwiedzających park i mieszkańców Chorzowa zaakceptowany – stopniowo rzeczywiście zyskuje status maskotki. Mam jednak nadzieję, że te emocje nie przeniosą się na prawdziwe drony. Myślę, że z czasem – kiedy zwiększy się ich obecność i zaczną w odczuwalny sposób ingerować w naszą przestrzeń życiową – stosunek ludzi do nich diametralnie się zmieni. Jeśli chodzi o moją instalację, jestem bardzo otwarta na wszelkie formy jej wykorzystania, na przykład warsztaty

edukacyjne czy happeningi artystyczne, które naświetlą ten kontrolny, opresyjny charakter dronów.

Z Julitą Wójcik rozmawiała Katarzyna Szymielewicz

Zdjęcie: [Adrian Grycuk](#)

Źródło: [Panoptikon.org](#)